

DYSKUSJA

ks. Stanisław Jaskuła

— Gdy idzie o kompromis, to na pewno warto się zastanowić, do jakich granic może on być posunięty, bo wydaje się, gdy patrzymy na obecną politykę, że coraz bardziej są one obniżane. Czy nie warto byłoby określić właściwą poprzeczkę wartości, poniżej których nie można byłoby osiągnąć kompromisu?

o. Stanisław Pyszka

— Myślę, że zależy, w jakiej materii mamy ten kompromis zawierać. Ja się tu opieram na pewnych doświadczeniach z pracy nad książką m.in. o procedurach głosowania w Unii Europejskiej. Otóż to nie są głosowania nad wartościami, ale nad polityką, gospodarką itd. Są różne poziomy tych głosowań: jednomyślne, jednomyślne z zachowaniem swojego zdania, większością głosów itd. Tam już pewne *libera veta* zostały przewyżczone. Procedury te niwelują ich nawyki oraz nasze, gdy tam wejdziemy. Będziemy musieli się nauczyć rezygnować z naszego „albo albo” na rzecz „pół albo” lub „ćwierć albo”, w każdym razie bez szkody moralnej i bez konieczności „łamania sumień”. Myśmy w ciągu tych 10 lat, od roku 1989, zaliczyli kilka samobójczych goli typu wieszania w nocy krzyża w Sejmie, typu zwirowiska, z którego nie wiemy jak wyjść, typu Radio Maryja, co do którego jest podzielony niemal każdy dom zakonny, bo jedni są za, a drudzy są przeciw. Takie sytuacje, w skutek nieumiejętności podejścia do nich, są trudne. Zostałem zaproszony 25 marca do wielkiego grona „Tygodnika” i „Znaku” w krakowskim KIK-u – mówię to z całą pokorą, jako ktoś najmniej znany – i znalazłem się w środowisku, które postawiło mi trochę włosy na głowie. W pewnym momencie zląkłem się tego środowiska: „Wyborcza”, „Znak”, „Tygodnik Powszechny”, nie

dlatego, jakoby były to gazety *ipso facto* złe, tylko w dyskusji doświadczyłem pewnego sposobu myślenia, który mi przypomniał z innej strony sposób myślenia Radio Maryja w audycjach *Rozmowy niedokończone*. To zranienie, które było olbrzymie, które występowało u tych ludzi, było takie, że trudno było ich przekonać i pocieszyć. Byli w świecie, który był zagrożony klerykalizmem, dominacjami episkopalnymi, arcybiskupem Michalikiem, wszystkim, co było przedstawiane jako wręcz demoniczne. To jest sytuacja z drugiej strony: elita, która jest tak zraniona, że nie potrafi zobiektywizować swojego zranienia, a w końcu to ona kształtuje opinię na Zachodzie i w środku. To są te sytuacje, których my nie wypośredkowujemy w pewien sposób. Jeżeli jesteśmy tak zranieni tutaj i z tymi zranieniami wejdziemy do większego grona typu Unia Europejska, która ma swoje zranienia i nasze może nie będą tak bardzo ją interesowały, to dopiero musimy być przygotowani, żeby w tym szerszym horyzoncie umieć działać. Ludzie uważający się za pierwszą linię intelektualną, czy to z prawej strony, czy różowi, czy czerwoni, są niejednokrotnie tak zacieśnieni, że nie jesteśmy przygotowani wszyscy do tego wejścia. To jest dla Kościoła pewne wyzwanie. Przykładem jego niespełnienia jest niemożność zrobienia dziennika katolickiego, bo pewni ludzie obdarzeni zaufaniem okazali się go niegodni, bo słowo „powszechny” nie oznacza tak naprawdę tego, co powinno. Na dobrą sprawę takiego dziennika nie ma, który dobrze reprezentowałby Kościół na co dzień. To jest jeden z tych punktów widzenia, które wymagają mądrych kompromisów i nie robienia czegoś cichaczem.

ks. Stanisław Jaskuła

— Zjawiskiem powszechnie dostrzeganym i komentowanym jest liberalny charakter polskich mass mediów. Czy nie zachodzi obawa, że po wejściu do Unii Europejskiej to zjawisko jeszcze bardziej się nasili? Czy w takim przypadku nie warto byłoby się zastanowić nad bilansem zysków i strat związanych z naszym wejściem do zjednoczonej Europy?

ks. Władysław Majkowski

— Ja myślę, że ciągle jest ten problem, że coś się traci i coś się zyskuje. W takiej sytuacji należy się zastanowić, czy więcej się traci, czy

zyskuje. Jeżeli nie ma innego wyjścia, że wchodząc coś się traci, ale i jednocześnie coś się zyskuje albo nie wchodząc jeszcze więcej się traci, to należy się dobrze zastanowić, co trzeba zrobić. Decyzja ta musi być racjonalna i jednocześnie praktyczna, ponieważ konsekwencje tego będą daleko idące i w tym przypadku również jest jakaś forma polityki czy forma kompromisu.

Na pewno media są bardzo liberalne, można na to podać mnóstwo faktów. Media te chciałyby widzieć Kościół po prawej stronie sceny politycznej po to, aby go ośmieszyć, jakoś zaszufladkować. Jeżeli się tak staje, to wtedy Kościół nie ma wpływu na życie polityczne, jest na marginesie. I pewne grupy tam się znalazły, te, które walczą o słuszną sprawę. Kościół nie może dać się umieścić na skrajnej pozycji, powinien być w środku, aby mieć wpływ na ludzi, na społeczeństwo i aby przeciwstawiać się tym liberalnym mediom.

ks. Ryszard Krupa

— Ponieważ „Niedziela” jest bardzo dużym ośrodkiem apostołskim, jest wewnątrz Kościoła, jest pismem Kurii, czy uczestniczy w tym, co się nazywa duszpasterstwem elit politycznych, czy odbywa się to na zasadzie systemu wartości, nacisku, lansowania kogoś czy jakichś programów politycznych? Czy to środowisko ma program wychowywania religijnego, duszpasterstwa?

p. Karol Klauza

— Rzeczywiście, tygodnik katolicki „Niedziela”, którego wydawcą jest Kuria Metropolitalna w Częstochowie – czyli jest to narzędzie apostołskie jednej z jednostek administracyjnych Kościoła polskiego – kształtuje swoją linię programową w oparciu o funkcjonującą w tym środowisku apostołskim taką formułę, którą moglibyśmy nazwać w cudzysłowie radą programową – tj. konwersatorium *Aetatis novae*. Co jakiś czas zbiera się grono tych profesorów, biskupów, działaczy politycznych, którzy diagnozują sytuację społeczno-religijną i w pewnym sensie sugerują preferencje tematów do publicystyki. Spośród tysiąca autorów przysyłających swoje teksty – w skali roku – według tego kryterium dobierane są publikacje na łamy. Rzeczywiście, był taki okres, kiedy na

łamach „Niedzieli” pojawiało się nazwisko pana Niesiołowskiego, pani Grześkowiak. Później jednak okazało się, że te drogi polityczne, układy, w które ci konkretni ludzie wchodzi, dotyczy to także pana Jurka, który pojawiał się na naszych łamach czasami czy pojawia jeszcze, były to nazwiska, które plasowały się właśnie w tych kierunkach naszkicowanych przez tę radę programową i dlatego miały szansę się pokazać czy to na łamach tygodnika, czy w audycjach radiowych, które „Niedziela” posiada w kilku rozgłośniach, czy wreszcie w wydawnictwie książkowym, bo i takie istnieje w dwóch seriach wydawniczych. Mogę powiedzieć tyle, że wspólnym mianownikiem dla publicystyki „Niedzieli” jest to, co wypływa z charyzmatu Częstochowy. To wcale nie jest tak, że Częstochowa to jest jedno z wielu miejsc Polski. Jesteśmy przekonani, że z woli Opatrzności Bożej Częstochowa jest dana narodowi polskiemu jako pomoc i obrona. To, co jest w charyzmacie Częstochowy, czyli tożsamość narodowa, miejsce, w którym zdaniem Jana Pawła II słyhać bicie serca narodu, pragniemy przenieść na łamy naszej publicystyki. W związku z tym znajduje się tam duże zaakcentowanie patriotyzmu narodowego, słowa być może niepopularnego w kontekście działań eurocentrycznych, zarówno wewnątrz Kościoła, jak i wśród władz państwowych. To wcale nie znaczy, że „Niedziela” jest przeciw wstąpieniu do Unii, ale pragniemy, aby wejście i zaakcentowanie swojej obecności w cywilizacji europejskiej przebiegało z zachowaniem tożsamości narodowej. Obecnie stwierdzamy, że procesy kulturowe, które przebiegają przez Polskę, rozmywiają elementy tożsamości narodowej: tj. amerykanizacja kultury audiowizualnej w Polsce, kwestia zafałszowania języka polskiego poprzez jego dewaluację w oznaczaniu podstawowych dla życia codziennego pojęć – dzisiaj podstawowe pojęcia dla życia tego społeczeństwa to są pojęcia z zakresu bankowości, ekonomiki, a w to miejsce wchodzi język angielski. Czyli tracimy w najbardziej żywotnych elementach swojego istnienia to, co stanowi, że jesteśmy Polakami. Nie będę już mówił o obronie rolników czy rodzimego przemysłu, bo wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ta Unia jest tak skalkulowana, że ona w obecnych swoich założeniach opłaci się całkiem innym podmiotom niż polskie. Jeżeli mówimy o bilansie zysków i strat, to musimy sobie powiedzieć co to znaczy: Polska jako rynek zbytu dla rolnictwa zachodnioeuropejskiego, i co to znaczy, że już mamy 3/4 rynku mediów masowych – a to jest pierwsza władza

obecnie w społeczeństwie, nie czwarta – w rękach obcych. Proszę zobaczyć kolorowe czasopisma i ich wydawców. Więc w tym obszarze troska o to, co Polskę stanowi, z pozycji duchowej stolicy narodu, którą jest ona poprzez to szczególne miejsce, powiedzmy sobie nie bardzo chętnie widziane jest niezwykle istotna. To wcale nie znaczy, że wielu polityków chce być na Jasnej Górze, choć są tacy, którzy rzeczywiście wystawiają się do kamer 3 maja czy 15 sierpnia, ale wielu akcentuje też fakt, że podczas takich zgromadzeń ich tam nie ma. Tutaj właściwe rozeznanie tego problemu musimy odnieść do strony lewej. Specjalnymi machinacjami zaakcentował się kiedyś pan Oleksy w bibliotece jasnogórskiej, stwierdzając, że ta lewica tak głęboko weszła w klasztor jasnogórski. Z historią Polski nierozzerwalnie zrośnięta jest ponad tysiącletnia historia chrześcijaństwa na naszych terenach. W sposób szczególnie akcentuje się pobożność maryjna z tym swoistym folklorem, który staramy się pielęgnować, a którego hasłem wywoławczym są kapliczki. Jest taka polemika wewnątrz Kościoła na temat budowania kapliczek lub ich burzenia. Te kapliczki to jest coś, co my mocno akcentujemy, bo w tym wyraża się nasza tożsamość narodowa i troska o coś, co nazwalibyśmy polską teologią narodu. Nie jest ona nacjonalizmem polskim, próbą tworzenia polskiej teologii wyzwolenia; jest ona próbą odczytania sensu dziejów tego narodu w ekonomii zbawczej.

ks. Grzegorz Piątek

— Chciałbym zapytać Pana doktora, czy mógłby powiedzieć coś więcej o roli Rodziny Sercańskiej we współczesnej Polsce. Pytam dlatego, że często jest negowana potrzeba tworzenia takiej Rodziny. Spotykam się z opinią, że była ona potrzebna na Zachodzie, bo tam nic ze Zgromadzenia nie zostało i dlatego tworzą sobie Rodzinę świecką. Ja się nie zgadzam z takim poglądem. Czy mógłby Pan wymienić motywy, wskazujące na potrzebę tworzenia takiej Rodziny we współczesnej Polsce?

p. Karol Klauza

— Ja towarzyszę inicjatywie włączania ludzi świeckich w charyzmat dehonianiński właściwie od początków lat 80. Nie wiem, jak było przed,

moja przygoda z ojcem Dehonem, z jego pismami, z jego charyzmatem rozpoczęła się mniej więcej w roku 1981. Bardzo pozytywnie odnotowałem ten pierwszy kongres rzymski, który pozwolił zobaczyć fenomen polskiego zaangażowania ludzi świeckich w charyzmat ojca Dehona na tle reprezentacji światowej ludzi świeckich, którzy tam przyjechali i mówili o swoim doświadczeniu z pobożnością sercańską, z tym, co w zaangażowaniu społecznym wyrasta z charyzmatu ojca Dehona. Muszę przyznać, że mojego wystąpienia na temat etosu solidarności – wtedy, gdy w roku 1991 on był taki świeży jeszcze, bo doprowadził do wielkich przemian w tej części świata – słuchano z dużą atencją. W dyskusji, która później się wywiązała, ten element polskiej formuły na życie społeczne wyrastające z charyzmatu Dehona, a owocujące m.in. sercańskim rozumieniem kategorii solidarności uznano za coś, co jest typowo polskie. Trzeba, aby był jakiś podmiot, który tę polską formułę rozwiązywania problemów społecznych w imię solidarności będzie kontynuował. I to miejsce widzę jako niezastępowalne dla Rodziny dehoniańskiej w Polsce. Oczywiście, bardzo trudno stworzyć takie środowisko, które liczebnie byłoby zauważalne; na taki sukces absolutnie liczyć nie można. Przekonuje o tym zarówno sytuacja tak mocno nagłaśnianych ludzi świeckich jak Akcja Katolicka w Polsce – wiadomo z jakimi trudnościami w parafiach rodzi się ta inicjatywa, jaki jest jej rezonans społeczny. Jeszcze znaleźć jeden ruch w tej plejadzie, którą zrzesza obecnie Rada Ruchów i Stowarzyszeń w Polsce, jest bardzo trudno, dlatego nie można liczyć na to, że to będzie ruch, który liczebnie, masowo będzie zauważalny. Taki charakter mają te spotkania na Zachodzie, że tam się tworzy dużo takich ognisk i to jest ruch sercański, Rodzina dehoniańska. Natomiast u nas, w Polsce, widzę to bardziej związane z miejscami, w których dzieła apostołskie Sercanów wymagają wsparcia siłami i kompetencjami ludzi świeckich. I to z całą pewnością może być wspieranie inicjatyw wydawniczych czy publicystycznych, to może być także apostołat modlitewny, w który włączają się ludzie świeccy proporcjonalnie do swoich możliwości i wieku. To może być udział także w pracach studialnych, tzn. różnego rodzaju formułach, które związane są z nieustannym analizowaniem i poszukiwaniem rozwiązań – w formie kursów, studiów, konferencji organizowanych na bazie zakonu, ale dla ludzi świeckich. I to, co jest moim zdaniem bardzo przyszłościowe, to jest rozwinięcie obecnego apostołatu

młodzieży sercańskiej, który z czasem zaowocuje i wspomnieniami, i środowiskiem ludzi, którzy się na tych spotkaniach poznają i pragną tę znajomość kontynuować. Wtedy Rodzina dehonianańska jest naturalnym środowiskiem przedłużającym tę młodzieżową przygodę. Tak więc Rodzina Świeckich jest potrzebna: od modlitwy po prace akademickie oraz dla różnych grup wiekowych. Trzeba tylko tę pracę jakoś dynamizować. Myślę, że planowany drugi kongres lub przynajmniej zjazd w roku 2000 może być nowym bodźcem do podjęcia bardziej intensywnych działań nad reaktywowaniem tego pomysłu.

ks. Tadeusz Michalek

— Bardzo dziękuję Panu doktorowi za tę wypowiedź. Głęboko wierzymy, że słowa te się zrealizują. Ta wielka dynamika tkwi w miłości. Jeśli zostanie odkryta przez młodzież i starszych miłość Chrystusa, którą przez sakramenty, życie religijne pogłębiamo, to konsekwencją tego będzie zaangażowanie w życiu społecznym, otwarcie się na innych, dzieła charytatywne, pomoc kapłanom, i to jest bardzo potrzebne.

ks. Zbigniew Morawiec

— Wydaje mi się, że jakimś poziomem naszych rozważań i dyskusji jest zastanawianie się nad społecznym urządzeniem społeczeństw, państw, krajów, ale chyba jednak u podstaw tego wszystkiego jest zasada ogólna, a jest to prawda o człowieku. Myślę, że jeśli mówimy o tym, że XIX-wieczny kapitalizm był taki krwiożerczy, to dlatego, że u podstaw tego tkwi jakiś makabryczny, podstawowy błąd antropologiczny: kim jest człowiek dzisiaj, jeśli jest bardziej ugliedzony i bardziej cywilizowany, i nie jest jego symbolem maszyna parowa, tylko komputer i Internet, to ciągle musimy bronić prawdy o człowieku. Myślę, że to, co ks. Tadeusz mówił o transcendentnym charakterze wartości i godności osoby ludzkiej, to są bardzo abstrakcyjne i ogólne pojęcia, ale chyba one rządzą wszystkim.

o. Stanisław Pyszka

— To jest bardzo głęboka prawda, to, co Ksiądz powiedział, tylko trzeba by było dodać, że Katolicka Nauka Społeczna, która głosi prawdy

o człowieku, nie może być traktowana w praktyce jako trzecia droga między kapitalizmem a socjalizmem, czyli – inaczej mówiąc – nasi politycy powinni być merytorycznie dobrze przygotowani do rozwiązywania praktycznych problemów społecznych. Jeśli oni głoszą pewne hasła, które biorą ze społecznej nauki Kościoła, lecz nie mają możliwości lub nie wiedzą, jak to wprowadzić, to wtedy nie jest to właściwe. Ja teraz myślę o tej polityce ludnościowej, polityce rodzinnej. Na przykład AWS próbuje realizować społeczną naukę Kościoła w naszej rzeczywistości i nie uwzględniałyby tego, że nie jesteśmy w stanie jako społeczeństwo sprostać tym potrzebom, które ta nauka głosi, to nie jest w porządku. Musi się to odwoływać do pewnych realiów. I teraz nie wiadomo komu przyznać rację, czy AWS-owi, który mówi, że trzeba wspierać rodzinę poprzez świadczenia zewnętrzne albo poprzez odpis od podatków, czyli uwzględnienie sytuacji człowieka tzn. konkretnej rodziny, czy też temu, co mówi Unia Wolności, że jeżeli my nie będziemy w stanie stworzyć dobrobytu w kraju, to nie będziemy sprzyjać dobru rodziny. AWS wtedy odpowiada, że nie zawsze rodzina zyskuje przez podniesienie poziomu gospodarczego kraju. W takim przypadku zadaniem polityków katolickich jest powrót do tego, co tutaj Ksiądz powiedział, przypomnienie, że musimy zwracać uwagę na konkretnego człowieka, na tego najbardziej potrzebującego, najbiedniejszego, czy mówiąc o polityce ludnościowej: na rodzinę. Pamiętając, że nauka społeczna Kościoła wskazuje etyczną drogę należy podkreślić, że polityk musi być merytorycznie dobrze przygotowany.